PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 13. Kraków, 1 kwietnia 1910. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu". Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

Baczność, Prenumeratorzy!

Prosimy o wyrównanie zaległej prenumeraty oraz nadesłanie nowej za kwartał drugi.

Prenumerata kwartalna 1 kor.

Administracya.

Kusiciele ludu.

Odkrycie haniebnej zdrady, jakiej się dopuścili w Krakowie klerykalni kusiciele ludu na swych zbłąkanych owieczkach, wprawiło w szał dzikiej wściekłości wszystkie klerykalne piśmidła. Z wprawą złodzieja, schwytanego na gorącym uczynku i w ucieczce wołającego: Chwytajcie złodzieja! — świątobliwe naczynia osobliwszego nabożeństwa miotają bezsilne obelgi na głowy — socyalistów! Niestety te pobożne usiłowania zdemaskowanych szachrai klerykalnych nie zmyją z nich tak prędko haniebnego piętna tchórzów i uwodzicieli ludu. Zbałamuciwszy biednych masarzy, doprowadziwszy ich swą obłudną i nieszczerą polityką do zupełnie nie potrzebnego mordu, wtrąciwszy kilkunastu ludzi do więzienia a trzecią część strejkujących pozbawiwszy pracy — umyli chrześcijańsko-socyalni Piłaci ręce, oddając pokonanych na łup rozbestwionych majstrów! Czyż wilk może być owcom pasterzem? Czyż np. „Głos Narodu" może bronić masarskich czeladników od Bialika, jeżeli współwłaścicielem tegoż „Głosu" jest Bialik, masarski majster? To też z miną kota złapanego za ogon na pierwszej stronicy numeru Głos udawał, że się ujmuje za czeladzią — a na ostatniej drukował r ó w n o c z e ś n i e w tym samym numerze ogłoszenie poszukujące — łamistrejków! A kiedy czeladź, pozbawiona kierownictwa, strejk zupełnie przegrała — „Głos Narodu" znów z miną nowonarodzonego dziecięcia prawił czeladzi kazania na temat nieposzanowania — majsterskiej kieszeni, zniszczenia ojczystego „świńskiego" przemysłu.

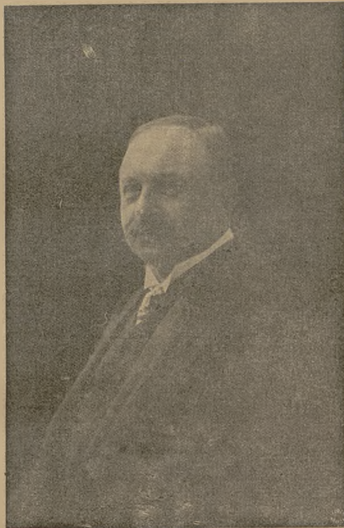
Ale klerykalni kusiciele ludu nie tylko w Krakowie tak oszukali robotników! Gdzie stąpią — w ślad za nimi idą klęski, i nieszczęścia dla ludzi, których zdołali pochwycić w swe drapieżne szpony. Niczem małpy leśne, naśladując we wszystkiem socyalistów, wybrali się klerusy i do J a s i e n i c y k o ł o B i e l s k a, gdzie socyaliści założyli i prowadzą pięknie się rozwijającą organizacyę drzewnych w tamtejszej fabryce mebli. S o c y a l i ś c i d w a r a z y p r z e p r o w a d z i l i z w y c i ę s k o r u c h y c e n n i k o w e b e z s t r e j k u, z o g r o m n ą d l a r o b o t n i k ó w k o r z y ś c i ą. Naturalnie i klerusy chcąc pokazać, co to oni mogą, zupełnie bezpotrzebnie w tym czasie rozpoczęli teraz bezrobocie, którego rezultatem jest przegrana, a więc obniżka płac i ogromne pogorszenie warunków we fabryce, przedłużenie czasu pracy, nie mówiąc już o napędzeniu ich „wodza" Handzla, którego już raz sami socyaliści za uszy z błota wyciągnęli.

Tak haniebnie skończyła się i tu opieka klerykalnych okpiświatów nad robotnikami, którzy, miast stanąć pod zwycięskim Czerwonym sztandarem, zawierzyli raczej czarnej rewerendzie. To też owoce nie kazały długo na siebie czekać. I tak jest wszędzie, bowiem nie mogą bronić robotników ci, którzy obrok j e d z ą z ręki kapitalistów i kleru, stojącego na u s ł u g a c h tychże kapitalistów.

Dziś miejsce dla ludu roboczego jest tylko i wyłącznie pod Czerwonym sztandarem, w szeregach socyalnej demokracyi.— Kto z nami nie idzie, ginie marnie: dowodem masarze krakowscy i jasienniccy drzewni.

Baczność, Towarzysze!

Agitujcie swoje żony i siostry, organizujcie oświatowe koła kobiece!



Poseł tow. dr Herman Diamand.

Wielki Kraków.

Dnia 1 kwietnia weszła w życie ustawa o „Wielkim Krakowie"; gminy włączone przestają być samoistnemi gminami, a stały się dzielnicami „Wielkiego Krakowa". W skład „Wielkiego Krakowa" weszła przeważnie ludność robotnicza, ludność pozbawiona praw, nie mająca prawa głosowania do Rady miasta Krakowa, do którego większości i bogactw się przyczynia. Ludność ta ponosi liczne ciężary, które wraz z „Wielkim Krakowem" zostały znacznie zwiększone. Podniesiono bowiem gminny podatek od wódki, rozszerzono podatek akcyzowy na gminy włączone, nałożono gminny podatek od mięsa. Śmiało można powiedzieć, iż l w i ą c z ę ś ć c i ę ż a r ó w „W i e l k i e g o K r a k o w a", p o n o s i l u d n o ś ć r o b o t n i c z a.

Ludność ta żąda też praw ludzkich, praw wyborczych do Rady miejskiej, które jej się słusznie należą z tytułu opłacanych podatków miejskich, z tytułu bogactw, jakie swoją pracą codzienną dla tego miasta wytwarza. Ponosi ona coraz większe ciężary podatkowe, buduje coraz wspanialsze kamienice i pałace, a jednak mimo to pozbawiona praw gnije w suterynach i norach. Z chwilą „Wielkiego Krakowa", z chwilą, kiedy trzy czwarte ludności tego miasta stanowi ludność robotnicza, utrzymująca na swych barkach ciężary podatkowe tego miasta, ludność ta żąda praw wyborczych, żąda praw rozporządzenia swoim krwawym groszem, żąda polityki robotniczej, polityki, którąby broniła ją przed lichwą mieszkaniową, piekarską i mięsną. To też domagamy się jak najenergiczniej rozpisania wyborów radców miejskich z gmin włączonych, aby powiększona Rada miasta Krakowa jak najszybciej mogła załatwić miejską reformę wyborczą, któraby szerokim masom proletaryatu nadała prawo głosowania. Reforma ta musi iść śladem wzoru, jaki wytknęła reforma wyborcza do parlamentu.

Staropolski Kraków nie może wykluczać od praw obywateli, którym nadał je zaborczy rząd austryacki. Nie w szopkach patryotycznych z kontuszami i karabelami szlache-

ckiemi ale w nadaniu praw obywatelskich swoim mieszkańcom, okaże Kraków swoją polskość. Jeżeli miasta obce, jak Czerniowce, dały także polskim robotnikom prawo wyborcze, to musi to uczynić serce Polski Kraków. Kraków musi raz wreszcie zerwać z polityką egoizmu, polityką lichwy mieszkaniowej, piekarskiej i mięsnej, musi się stać kamieniem węgielnym polityki społecznej, polityki mas roboczych, które łakną mieszkań, chleba i mięsa.

Dziś bowiem Kraków, będący miejscem pamiątek polskich, jest najdroższem miastem polskiem, jest miastem nędzy nie tylko szerokich mas proletaryatu, ale nawet licznych kół urzędniczych. Jedynie gruntowna zmiana polityki miejskiej, jedynie prawdziwie ludowa reforma wyborcza, może uczynić Kraków miastem dobrobytu szerokich kół mieszkańców. Energiczna polityka społeczna, któraby zabudowała grunta pofortyfikacyjne taniemi mieszkaniami robotniczemi, któraby stworzyła piekarnię oraz jatki miejskie — oto nasz program *). Hasłem wszystkich jest żądanie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do Rady miasta Krakowa.

Bezrolny.

Dziesięciolecie codziennego „Naprzodu“.

Dnia 29 marca minęło 10 lat od ukazania się pierwszego numeru codziennego „Naprzodu“. Dziesięć lat w życiu dziennika socyalistycznego — to spory szmat walki i prześladowań. Zaraz w pierwszym tygodniu codziennego „Naprzodu“ były trzy konfiskaty. Konfiskaty też oraz łapanie kolporterów z konfiskowanym „Naprzodem“ — to były częste zjawiska. Znaczenie „Naprzodu“, jako dziennika, zrozumiemy dobrze, jeżeli uwydatnimy różnicę, jaka istnieje między robotniczem a burżuazyjnem pismem. Burżuazyjny dziennik — to zabawka i rozweselanie czytelników. Robotniczy dziennik — to potężny środek walki w codziennem życiu robotnika. Strejki, czy wybory, zgromadzenia i demonstracye, agitowanie nieuświadomionych jeszcze oraz organizowanie zwolenników, piętnowanie nadużyć oraz obrona robotników przeciw napaściom ze strony burżuazyjnej prasy — oto chleb codzienny dziennika socyalistycznego. Śmiało możemy powiedzieć, iż „Naprzód“ przez to dziesięciolecie spełniał swe zadanie znakomicie. Ile strejków zawdzięcza jego energicznym wystąpieniom zwycięstwo!

Zszeregowanie oraz karność licznych kadr robotniczych — to jego praca. Oczyszczenie z bezprawia życia politycznego w Galicyi, wywalczenie wykonywania przez władze ustaw ogólno-państwowych, stworzenie swobody obywalskiej — to wszystko dzieła żmudnej pracy „Naprzodu“.

W walce swej „Naprzód“ natrafiał na ogromne prześladowania. Liczne konfiskaty oraz procesy prasowe niszczyły go pod względem materyalnym. W przeciwstawieństwie do dzienników burżuazyjnych, które hojnie czerpią z funduszów gadzinowych rządu klerykalnego funduszu imienia Piusa oraz z każdej nadarzającej się sposobności („Głos“ od Bialika z powodu strejku masarzy). „Naprzód“ opierał się jedynie na robotnikach-czytelnikach, ponosząc liczne straty materyalne z powodu konfiskat. Stwierdzić należy, iż „Naprzód“, mimo iż stoi niestrudzenie w walce o prawa proletaryatu, nie zdobył takiej liczby czytelników, któraby odpowiadała jego znaczeniu dla klasy pracującej, oraz ilości mas proletaryatu socyalistycznego. Liczne bowiem masy socyalistyczne nie czytują zupełnie prasy socyalistycznej.

To też w chwili dziesięciolecia „Naprzodu“, w chwili walki z drożyzną i nowymi podatkami, każdy prawdziwy socyalista powinien prenumerować, czytać i rozszerzać gazety socyalistyczne.

*(Polecamy „Socyalizm gminny“. Cena 6 h.

Konferencya obwodowa Galicyi zachodniej.

(Dokończenie).

Oprócz 3 w poprzednim numerze podanych rezolucyj postawił tow. Daszyński jeszcze następującą rezolucyę:

W myśl uchwały XI kongresu P. P. S. D. poleca się wprowadzenie podatku partyjnego wśród wszystkich członków partyi. Należy wprowadzić kontrolę, czy podatek jest płacony przez każdego towarzysza partyjnego na zgromadzeniach, zababawach, naradach, przy udzielaniu porady prawnej, poleceń do posłów, przy wkładkach i t. d.

Bez legitymacyi, nalepionej odpowiednią ilością marek partyjnych, nie można uważać robotnika za towarzysza partyjnego.

Ponadto zgłoszono i uchwalono następujące rezolucye:

Wniosek krakowskiej organizacyi kobiet:

Zważywszy, że krakowska organizacya kobiet P. P. S. D. jest organizacyą niedawno powstałą; zważywszy, że zadaniem jej i celem jest wzmnożenie siły całej partyi Galicyi i Śląska przez zszeregowanie kobiet w poszczególnych miastach Galicyi; zważywszy, że dotychczas organizacya kobiet spotykała się, jeśli nie z zupełną obojętnością, to zaledwie z tolerancyą ze strony towarzyszów partyjnych — konferencya obwodowa zachodniej Galicyi uznaje potrzebę istnienia i rozwoju tej organizacyi i zwraca się do wszystkich komitetów obwodowych o czynną pomoc dla organizacyi kobiet P. P. S. D. oraz tworzenie podobnych organizacyj jak krakowska i śląska w tych miastach Galicyi, gdzie ich jeszcze niema.

Do Komitetu wykonawczego odesłano następujące wnioski:

Wniosek krakowskiego zebrania partyjnego z 16 marca br.:

Zważywszy, że utworzony przez egzekutywę partyjną wydział oświatowy jest do tej pory zupełnie bezczynny, a tymczasem coraz gwałtowniej odczuwać się daje potrzeba rozbudzenia szerszego ruchu oświatowego na prowincyi,

że ruchowi temu, zarówno w Krakowie, jak i na prowincyi, należałoby nadać pewien jednolity kierunek, a w tym celu koniecznem jest wypracowanie odpowiedniego programu i wytknięcie metod działania,

Konferencya obwodowa uchwala:

1) Poleca się Komitetowi obwodowemu zorganizowanie obwodowej komisyi oświatowej, której zadaniem ma być zapoczątkowanie i wprowadzenie całej roboty kulturalno-oświatowej w zachodniej Galicyi.

2) Poleca się Komitetom miejscowym (a w Krakowie podmiejskim) oraz stowarzyszeniom i grupom zawodowym, potworzenie u siebie odpowiednich komisyj oświatowych.

3) Na Komitet obwodowy wkłada się obowiązek pokrywania wydatków obwodowej komisyi oświatowej, a na Komitety miejscowe ponoszenia wydatków poczynionych przez miejscowe komisye oświatowe.

4) Obwodowa komisya oświatowa ma prawo do wysyłania jednego ze swych członków na posiedzenia komitetu obwodowego, a miejscowe komisye oświatowe do reprezentacyi na posiedzeniach komitetów miejscowych (ewentualnie, jak w Krakowie, komitetów podmiejskich).

Wnioski tow. Burdy:

Po sprawozdaniu Komitetu wykonawczego o stanie finansowym prasy partyjnej konferencya przyszła do przekonania, że trzeba szukać doraźnych środków w celu pokrycia niedoborów prasy partyjnej. Konferencya wobec tego uchwala: Wzywa się wszystkie organizacye zachodniej Galicyi, aby przy poborze wstępów na wszystkie zabawy, festyny itd. pobierały 2 hal. na fundusz prasowy wydawnictw partyjnych. W razie uzyskania czystego dochodu wyżej 50 K winny organizacye przeznaczyć 10% na rzecz prasy. W razie uzyskania niższego dochodu udzielają 5%.

Poleca się Komitetowi wykonawczemu, aby wypracował katalog dramatów i sztuk scenicznych na sceny robotnicze — do teatrów amatorskich — polskich i żargonowych.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

KRONIKA.

— **Poseł tow. dr Herman Diamand** skończył dnia 30 marca 50 lat życia. Przeszło lat 20 czynnie pracując w partyi naszej, szedł zawsze w pierwszych szeregach walczącego o wolność proletaryatu polskiego. W roku 1907 wybrany do parlamentu, stanął odrazu w rzędzie najznakomitszych mowców parlamentarnych i stał się gorącym orędownikiem sprawy robotniczej, zastępując interesa robotnicze zarówno w pełnej Izbie jak i w poszczególnych komisyach, których jest niestrudzonym i pełnym zapału członkiem.

W rocznicę pięćdziesięciolecia składa mu proletaryat polski hołd głęboki i serdeczne życzenia długiej jeszcze i owocnej pracy dla umiłowanej naszej idei — dla dobra uciemiężonych i wyzyskiwanych...

— **Ostrzeżenie.** Z Jarosławia otrzymujemy następujące pismo: Z powodu udowodnienia Janowi Kręsie, murarzowi z Jarosławia, że działał na niekorzyść partyi, stowarzyszeń zawodowych oraz członków stowarzyszenia robotników budowlanych, przez podporządkowanie interesom osobistych interesu ogółu, ostrzega się towarzyszów, żeby się mieli na baczności przed tego rodzaju osobnikiem, zabraniając mu wstępu do lokalu stowarzyszeń, uczęszczania na zgromadzenia partyjne i zawodowe.

— **Rocznica Słowackiego.** Dnia 3 b. m. mija 61 lat, jak umarł wieszcz Juliusz Słowacki. Cały naród polski chciał już w poprzednim roku złożyć jego zwłoki na Wawelu. Zakaz rzymskiego pachołka Puzyny obrócił w niwecz wszystkie zabiegi; burżuazya nasza ustąpiła przed klerykalnym uporem. Proletaryat polski dalej będzie walczył, póki nie spocznie ciało Słowackiego na Wawelu. Proletaryat wie dobrze, iż klerykalni potentaci są zarówno przeciwnikami naszych interesów robotniczych jak i narodowych. Dopiero z zgnieceniem buty klerykalnej może zapanować prawdziwa myśl robotnicza i narodowa.

— **Lichwa piekarska w Krakowie.** Drożyzna wzmaga się już nie z roku na rok ale z miesiąca na miesiąc, i to najważniejszego środka spożywczego — chleba. Wykazują to następujące cyfry statystyczne:

Towar	Listopad 1909 Cena w kor.	Styczeń 1910 Cena w kor.
za 100 kilogramów		
Pszenica . .	27·00—28·20	26·80—28·00
Żyto	19·10—21·40	19·10—21·20
za 1 kilogram		
Mąka pszenna	00·39—00·50	00·38—00·50
„ żytnia .	00·22—00·36	00·21—00·33
Chleb pszenny . . .	00·36—00·50	00·36—00·50
Chleb żytni .	00·34—00·40	00·34—00·44
Chleb razowy	00·32—00·40	00·32—00·42
Bułki	00·54—00·60	00·54 00·60

Widzimy więc ciekawą rzecz: mimo iż ceny pszenicy i żyta, mąki pszenicznej i żytniej spadły, cena chleba natomiast żytniego wzrosła z 40 halerzy na 44, razowego zaś z 40 halerzy na 42. Widzimy więc, iż nasi piekarze tak przyzwyczaili się do drożyzny, iż podnoszą ceny chleba mimo, iż ceny zboża i mąki spadły. Widzimy dalej, iż podnoszą oni ceny jedynie chleba żytniego i razowego, a więc chleba spożywanego przez ludność robotniczą, ceny zaś chleba pszenicznego i bułek pozostały te same. Widzimy więc tu niesłychaną lichwę piekarską, dokonywaną na ludności robotniczej; piekarze wzrost cen pieczywa tłómaczą zwykle strejkami piekarskimi, a przecież w tym czasie strejku piekarskiego nie było. Lichwę piekarską można usunąć jedynie przez wybudowanie miejskiej piekarni, jak to zrobiło miasto Budapeszt, które piecze dziennie kilkadziesiąt tysięcy bochenków, co wpływa na znaczne zniżenie cen pieczywa. Po zdobyciu prawa głosowania do Rady miejskiej, jako pierwsze żądanie postawmy nowej Radzie: wybudowanie miejskiej piekarni.

— **Owoce szlacheckiej dbałości o dobro ludu.** Straty wyrządzone przez pożar, wynosiły w Galicyi w okresie trzydziestoletnim 1871—1900: 220 milionów kor., z czego towarzystwa ubezpieczeń pokryły tylko 70 milionów koron.

Wedle statystyki Wydziału krajowego spaliło się w Galicyi w piętnastoletnim okresie 1888 do 1902 budynków 129.929; z tego przypada 111.484, czyli 86% na budynki kryte słomą, 14.275, czyli 11% na budynki kryte gontem lub papą, a 4170, czyli 3% na budynki o twardem pokryciu.

Galicya liczy około 320 gmin miejskich, a 6300 gmin wiejskich. Podczas gdy dla 320 miast obowiązuje ustawa o policyi ogniowej z 10 lutego 1891 — w 6300 wsiach obowiązuje ciągle jeszcze stara ustawa z czasów józefińskich z 28 lipca 1786!

— **Mądry chłop.** Pewien wieśniak dostarczał piekarzowi co tydzień 3 funty masła, ale po pewnym czasie piekarz zauważył, że masło nigdy nie waży 3 funtów — raz brakło mniej, raz więcej. Zaskarżył więc wieśniaka o oszustwo. Sędzia: Czy macie wagę w domu? Chłop: Mam! Sędzia: Macie też stemplowane ciężarki? Chłop: Mam, ale niemi masła nie ważyłem. Sędzia: A czemże ważyliście? Chłop: Od czasu, jak piekarz kupuje odemnie masło, kupuję też od niego chleb, a że zawsze biorę 3 funty chleba naraz, więc tym chlebem odważam zawsze masło.

Chłopa uwolniono.

— **Szpiclowi wszystko wolno!** Szpicel policyjny Nowak w Ludwinowie, znana hyena wyborcza, skupuje stare odpadki z cegieł i buduje z nich domy. Obecnie zakupił cegły ze starego wapiennika i teraz buduje z tego dom mieszkalny. Gdy słońce ogrzało ścianę zmrożoną, wypadła dziura w ścianie około 9 *m* kwadratowych! Nowak zamiast ścianę rozebrać, popodpierał drągami i kupił trochę nowej cegły i reperuje, zaprawia tę dziurę i robi pułapkę na ludzi, bo tam będzie strach mieszkać, kiedy się już teraz wali, to może potem cała buda spaść na głowy, bo ze samych odłamków cegieł budowana. No — ale hyenie Bujakowe, a do tego szpiclowi wszystko wolno!

Czy urząd budownictwa m. Krakowa nie może tej mordowni rozebrać?

— **Rządzi się, jak szara gęś po niebie** niejaki Nowotny, pisarz gminy Skrzeczów. Bez porozumienia się i pozwolenia, podał za opiekuna małoletnich dzieci p. Gr. naszego towarzysza W. Pieczarę. Tenże, zajęty dzień cały pracą nie mógł sam wędrować do pisarza po wyjaśnienia — posłał więc swą żonę. Ale pisarz, żyjący z gminnych pieniędzy i będący sługą obywateli, otworzył gębę na tow. Pieczarowę, zachowując się grubiańsko i ordynarnie! — Nowotnego przestrzegamy przed podobnymi wybrykami i szczerze radzimy ułożyć sobie kaganiec. Z Nordbanki powiedzmy delikatnie wyleciał, czy i tę posadę chce stracić?

— **Trzeszczy skóra na mieszkańcach Wieliczki!** Burmistrz Wieliczki p. Eiwas, równocześnie będący dyrektorem powiatowej kasy oszczędności, rządzi się zupełnie samowładnie. Może to robić dlatego, że ma oddanych sobie ludzi. Aby sobie ludzi zjednać, używa takich sposobów: zupełnie bez uchwały rady użył z „funduszu cmentarnego“ na remuneracye dla swoich ludzi, mianowicie: p. Martynowiczowi dał 80 K, kasyerowi 80 K, p. Kurzweilowi 60 K, ogrodnikowi zaś 350 K.

Skoro go prywatnie o to interpelowano twierdził: „że to nikogo nie obchodzi co on robi“.

Na pożyczkach powiatowej kasy oszczędności podniósł procent z 6% na 6½%, mimo, że pożyczki z tej kasy idą do najbiedniejszych. Jeżeli zaś ktoś w terminie nie uiści w kasie swojej spłaty, burmistrz oddaje natychmiast sprawę adwokatowi. (Takich wypadków było już kilka).

Na kominowe uchwalono w radzie 600 K, mimo, ze kominiarz nie bierze więcej niż 100 K. Tak ma burmistrz dochody boczne, mimo, że mu w ostatnim roku podniesiono pensyę, jako burmistrzowi o 500 K, zaś jako dyrektorowi kasy o 1200 K.

— **Klasztor szynkarzem!** Pisaliśmy swego czasu o Kamedułach na Bielanach, iż handlują winem i ryżem. Obecnie notujemy jeszcze lepszy fakt; mianowicie **Klasztor Cystersów w Mogile stara się o koncesyę na szynk(!)** Księża, urządzający odpusty, a równocześnie rozpajający lud w swojej własnej knajpie:

oto znakomita ilustracya do „kulturalnej“ działalności klasztorów! Oto misya kulturalna klasztorów w Galicyi. Otumanianie chłopów z kazalnicy i zalewanie ich wódką w klasztornej karczmie — oto dążenie naszych klasztorów. Czas najwyższy, aby lud poznał się na klasztorach, których celem jest jedynie interes; czas też, aby władza podatkowa dobrała się do kieszeni bogatych klasztorów.

Precz z klerykalizmem i alkoholizmem!“

— **Wypuszczenie defraudanta z więzienia.** Były prezes Kasy zaliczkowej św. Wacława, ks. Drozd, znany dobrze zorganizowanym robotnikom, skazany w r. 1903 na ciężkie więzienie za defraudacyę 7 milionów koron, został w ubiegłym tygodniu wypuszczony na wolność. — Klerykalne dewotki cieszcie się!

— **Nowe obostrzenia przepisów emigracyjnych w Ameryce.** P. T. E. otrzymało wiadomość, że przez amerykańskie władze emigracyjne zaprowadzone zostało nowe obostrzenie przepisów emigracyjnych w tym mianowicie kierunku, że odtąd nie będą dopuszczani do lądowania tacy emigranci, którzy nie przywieźli z sobą gotówki przynajmniej 25 dolarów, lecz mają ją otrzymać przed wylądowaniem od krewnych lub znajomych, przebywających w Ameryce, co dotychczas było tolerowane. Należy tedy przestrzegać przed udawaniem się do Ameryki takich wychodźców, którzy oprócz zapłaconej jazdy lądem i morzem nie posiadają przy sobie wymienionej wyżej gotówki oraz dokładnego adresu krewnych lub znajomych w Ameryce.

— **Puzyna zakazuje księżom abonować „Naprzód“!** W korespondencyi z Krakowa, zamieszczonej w warszawskiej „Nowej Gazecie“ z 17 b. m., znajduje się następująca, niezwykle ciekawa informacya:

„Historye z wyklinanymi z ambon i specyalnymi listami pasterskimi czytelników już nietylko socyalistycznego „Naprzodu“, ale i organu Stapińskiego „Przyjaciela Ludu“ z jego opozycyjnych czasów — zbyt są stare i znane, aby je tu potrzeba było wznawiać. Teraz one się już nie powtarzają — chyba gdzieś na zapadłej prowincyi i to dość wstydliwie. Inne czasy, inni ludzie i inne formy. Jad modernistycznego liberalizmu, zaczyna się już wkradać, jak wiadomo, nawet w szeregi duchowieństwa. W Galicyi przejawia się to w ten sposób, że niektórzy księża, zwłaszcza z pośród młodszych, którym znudziło się już czytać w „Czasie“ lub „Głosie narodu“ to samo, co co niedziela „ex officio“ mówią na kazaniu — zaczęli prenumerować „Nową Reformę“, a nawet może, o zgrozo, czasem „Naprzód“. Objawy to może ze wszechmiar zatrwarzające dla „sfer górnych“. To też odbyła się niedawno pod auspicyami J. E. kardynała Puzyny oczywiście, a pod prezydenturą biskupa poufna narada „najprawowierniejszych“ kanoników w tej sprawie, na której zapadła uchwała: Polecić proboszczom (co do których swoją drogą misyę tę spełnią dyskretnie wyżsi wizytatorzy), aby zrobili lustracyę pism, czytanych i prenumerowanych przez wikarych, po której udzielić im odpowiedniego pouczenia i wskazówek tej treści: „Naprzodu“ nie wolno prenumerować bezwzględnie. „Nową Reformę“ kwalifikuje się jako niepoleconą. „Czas“ jest dopuszczalny — natomiast pismem, które się gorąco rekomenduje i do którego prenumeraty księża są niejako zobowiązani, jest „Głos narodu“, który jest jedynym prawdziwym organem polskiego duchowieństwa“.

— **Jak katecheta uczy dzieci?** Ks. katecheta w S i e r s z y zamiast uczyć w szkole dzieci miłości rodziców i posłuszeństwa, przezywa rodziców dzieci szkolnych złodziejami, próżniakami, że domagają się większej zapłaty, a w kopalni nic nie robią i t. p. I rzeczywiście maleństwa tak sobie te oszczerstwa biorą do głowy, że w domu rodziców już nie słuchają i nawet pogardzają nimi.

Czy tak nakazuje Chrystus? Nowy prąd, jaki szerzy się po świecie, doprowadza do wściekłości klechów, ale przepadło, postępu nie wstrzymają nigdy, a taki księżulek, niechby sam został górnikiem, przekonałby się, co to znaczy górnik i przestałby ich obrażać.

Organizacya kobiet P. P. S. D.

Kobiety w sejmie finlandzkim.

Ostatnie gazety doniosły nam, że do sejmu finlandzkiego weszło 15 kobiet. — Finlandya jest krajem podległym Rosyi i w ostatnich czasach bardzo przez nią uciskanym. Rosya stara się odebrać prawa Finlandyi — a Finlandya, choć maleńka obszarem ale dzielnie się broni. Do obrony tej tymczasem na drodze czysto pokojowej przyczynia się ogromnie to, że Finlandya jest krajem bardzo demokratycznym w najlepszem tego słowa znaczeniu. Więc przedewszystkiem bardzo tam rozpowszechniona jest oświata ludowa i uświadomienie szerokich mas. Kobiety tam mają czynne i bierne prawo wyboru do sejmu, tj. że mają prawo wybierać i być wybierane. Owo podniesienie uświadomienia politycznego kobiet wpływa bardzo dodatnio na pewną spoistość mas w walce z rosyjskim najeźdcą i w walce z kapitałem. Charakterystycznem dla Finlandyi jest nietylko to, że 15 kobiet na 200 zasiada w sejmie lecz i to, że socyaliści w sejmie tym stanowią najsilniejszą partyę mają bowiem 86 przedstawicieli, czyli że rozporządzają sami przeszło $^2/_5$ głosami.

Dalej zwracamy uwagę towarzyszek, że w Finlandyi kobiety weszły w roku 1891 do Rad gminnych, w Norwegii zaś oraz w ostatnich czasach w Danii zostały one w prawach wyborczych do gmin zrównane zupełnie z mężczyznami, a już na mocy tego prawa w dniu 12 marca r. z. 7 kobiet weszło do Rady miasta Kopenhagi.

Oto maleńka wiązanka faktów, które w krótkim czasie uzupełnimy. *H. H.*

Prawa wyborcze kobiet w Prusach.

Socyaldemokratyczna frakcya w Niemczech wystąpiła znów w obronie prawa wyborczego kobiet. Wniosła ona mianowicie do komisyi, obradującej nad zmianą prawa wyborczego do sejmu pruskiego rezolucyę, domagającą się, aby rząd już w obecnej sesyi sejmowej wprowadził reformę wyborczą, opartą na tajnem głosowaniu, nowym podziale okręgów wyborczych oraz co najważniejsza na udzieleniu równego i bezpośredniego prawa głosowania wszystkim obywatelom niemieckim, mającym więcej niż 20 lat (zamiast jak dotychczas lat 25) wieku b e z w z g l ę d u n a p ł e ć.

Za rezolucyą tą głosował tylko jeden członek komisyi — a mianowicie ten sam socyaldemokratyczny poseł, który ją wniósł.

Socyalistyczny ruch kobiecy za granicą.

Ósmy doroczny kongres związku kobiecego partyi robotniczej zakończył w tych dniach w Chrystyanii swe obrady. Oprócz 86 delegatek w obradach wzięło udział przeszło 100 członkiń związku, który liczy obecnie 33 koła i 1400 uczestniczek. Kasa partyjna udzieliła związkowi 500 koron zapomogi, które użyte zostały na cele agitacyjne w czasie wyboru do Stortingu (t. j. do sejmu norweskiego).

Zgodnie z postanowieniem poprzedniego kongresu założony został na poparcie ruchu kobiecego stały organ związkowy pod nazwą „Kwinden“ (kobieta).

Kongres między innemi uchwalił rezolucyę, domagającą się ustanowienia udziału kobiet w policyi. Rezolucya ta została przekazaną zarządowi policyjnemu w Chrystyanii.

Korespondencye.

Niech żyje strejk — niech żyje organizacya kobiet!

Michałkowice, Śląsk. Niech przyjdą tu różni Stapińscy a zobaczą, co jest wartą solidarność czesko-polska, za którą ludowcy tak gardłują. W Michałkowicach trwa już strejk szkolny trzeci miesiąc. Kanibalom michałkowickim nie dziwujemy się, że nie robią w tej sprawie nic, prócz szykan i kar na rodziców nakładanych, ale pytamy się, gdzie jest ministerstwo oświaty, gdzie minister sprawiedliwości, na co są ustawy? Czy ustawy tylko przeciw robotnikom są stosowane? Ustawa szkolna śląska pisze: Jeżeli przez trzy lata jest 80 dzieci w jednej klasie, to powinna być utworzona druga klasa. Tu powinna wkroczyć prokuratorya i do kryminału cały wydział gminny zamknąć za przekroczenie ustawy i za niszczenie polskim dzieciom zdrowia. Ileż to bowiem dzieci zachoruje i umrze z powodu ciasnoty w szkole! Jakże bowiem może się uczyć i oddychać 132 dzieci w lokalu, m a j ą c y m m i e j s c a n a 50 d z i e c i. Te lokale szkolne są gorsze od kaźni aresztanckich, bo szkoła ta, to szpital epidemiczny. Tak wygląda solidarność słowiańska. Iluż to ojców skraca swój zarobek przez to, że nie chcą dać swoich dzieci zczechizować. Trzeba bowiem wiedzieć, że szybem rządzą ci sami panowie, co i gminą. Taki np. Dr. Szulz, który jest radnym gminnym i zarazem lekarzem kasy chorych, inaczej traktuje czeskiego pacyenta a inaczej polskiego, nie pamiętając, że pieniądze bierze tak za polskiego jak i za czeskiego. Czeskich szowinistów opanował szał ludożerczy; chcąc pożreć wszystko, co polskie; ani głodne wilki nie biegają tak za zdobyczą.

Jedynie Polska partya socyalistyczna przeciwdziała temu pożarciu nas przez czeskich kanibalów. To też lud polski chętnie skupia się w organizacyi socyalistycznej, bo ta tylko walczy o prawa ludu polskiego. Polski robotnik dla tej walki i ofiary ponosi, bo najlepszego robotnika dozorcy i inżynierzy nazwą próżniakiem i nie chcą mu dać zarobić a największego nicponia nazwą dobrym robotnikiem. W ten sposób prześladują polskiego robotnika, który się nie chce dać zczechizować; postępują jak carscy oprawcy. Strejk stoi dobrze, ani jednego dziecka nie ściągnęli do szkoły, pomimo rozmaitych sztuczek. Strejk prowadzi organizacya kobiet. Tu można widzieć, co może organizacya kobiet. Przed czterema laty były wszystkie kobiety klerykalne, wszystkie krzywdy znosiły spokojnie, czescy macherzy tylko do kobiet się umizgiwali, jeśli chcieli polskie dzieci zwabić do czeskiej szkoły, ale czasy się zmieniły. Organizacya kobiet zrewolucyonizowała kobiety, które teraz stoją w pierwszym rzędzie w walce o wolność.

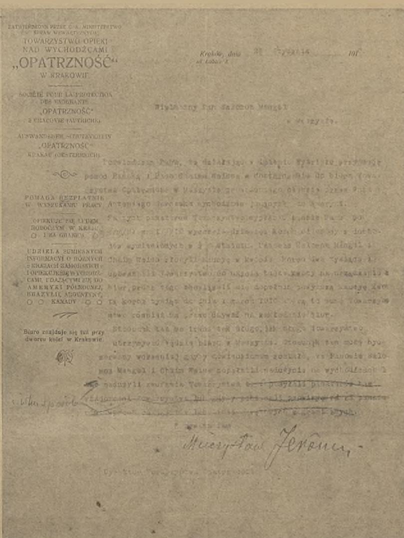
K o b i e t a z a u f a n i a.

Baczność, kolporterzy! ▫ Zmiana adresu!

Przez miesiąc kwiecień należy nadsyłać wszystkie zamówienia dla wydawnictw P. P. S. D. pod adresem: „Życie“, ul. Szlak l. 6, Kraków.

Hyeny emigracyjne przy pracy!

Główny artykuł eksportu galicyjskiego stanowią nie wyroby przemysłu, nie wytwory rękodzielnictwa lub produkty rolnicze, jak gdzieindziej, lecz żywy towar, chłop, którego swojska nędza wypędza z pod strzechy rodzinnej, zmusza do wychodźtwa w obce kraje za kawałkiem chleba. Lecz czy wieśniak ów niesie swe dłonie robocze na sprzedaż pruskim junkrom na tak zwane „Saksy“ — czy też wędruje za ocean na niewolnika do kopalń i fabryk amerykańskich milionerów, po drodze czepiają się go zawsze chmary pijawek emigracyjnych, jak hyeny na łakomy żer rzucają się nań agenci emigracyjni, zamieniając człowieka w artykuł handlu, w przedmiot bezwzględnej spekulacyi.


ZATWIERDZONE PRZEZ C. K. MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH
TOWARZYSTWO OPIEKI NAD WYCHODŹCAMI „OPATRZNOŚĆ“ W KRAKOWIE
SOCIÉTÉ POUR LA PROTECTION DES ÉMIGRANTS „OPATRZNOŚĆ“ À CRACOVIE (AUTRICHE)
AUSWANDERER-SCHUTZVEREIN „OPATRZNOŚĆ“ KRAKAU (OESTERREICH)
POMAGA BEZPŁATNIE W WYSZUKANIU PRACY
OPIEKUJE SIĘ LUDEM ROBOCZYM W KRAJU I ZA GRANICĄ
UDZIELA SUMIENNYCH INFORMACYI O RÓŻNYCH KRAJACH ZAMORSKICH I OPIEKUJE SIĘ WYCHODŹCAMI, UDAJĄCYMI SIĘ DO AMERYKI PÓŁNOCNEJ, BRAZYLII, ARGENTYNY, KANADY
Biuro znajduje się tuż przy dworcu kolei w Krakowie.

Kraków, dnia [illegible] 191

Wielmożny Pan Salomon Mangel w Muszynie.

[illegible]

Żaden rodzaj przedsiębiorstwa nie stał się u nas tak rentownym, jak właśnie ten handel ludźmi, żaden też chyba nie znalazł tylu co on adeptów: obok chałaciarzy małomiasteczkowych do robienia interesów na emigracyi biorą się ludzie rozmaitych zawodów i na rozmaitych stanowiskach. Wszak nawet w Kole polskiem zasiadają zawodowe hyeny emigracyjne, naprz. Stohandel, Szponder, Szajer! Skoro zaś brakować poczynie towaru i rzednąć poczyna liczba wychodźców, robi się ruch emigracyjny sztucznie, podnieca się go przez agitacyę i namowy, byle tylko interes kwitł i zyski tworzył.

Jednym z najjaskrawszych dowodów, jak niesłychanie bezczelnie uprawia się u nas handel ludźmi, wbrew wszelkim postanowieniom o koncesyach itd., stanowi słynna „Opatrzność“ krakowska.

Niejaki Mieczysław Jerôme, jednostka nie przebierająca w środkach, o mocno niewyraźnej przeszłości i niepospolitym sprycie, powziął przed kilku laty myśl robienia interesów na skórze emigrantów. Wobec tego, iż uzyskanie legalnej koncesyi na sprzedaż kart okrętowych już wówczas było rzeczą trudną i wymagającą szerokich pleców, Jerôme wpadł na pomysł założenia... „towarzystwa filantropijnego dla opieki nad wychodźcami“. Nadał mu nazwę „Opatrzność“, a za siedzibę obrał Bogumin. Tam jednak handelek nie szedł, bo władze śląskie wnet zrozumiały właściwe intencye dobroczyńcy ludzkości i „Opatrzność“ roztropnie rozwiązały. Niezrażony tą pierwszą niefortunną próbą założył Jerôme niebawem takie same towarzystwo w Krakowie, uzyskując zatwierdzenie statutu przez namiestnictwo lwowskie. Za pobrane zaliczki od zagranicznych agencyj okrętowych Jerôme kupił sobie niebawem garść odpowiednio uzdolnionych współpracowników, znalazł nawet za parawan zrujnowanego „hrabiego“, którego dziurawe kieszenie uwalniały z potrzeby skrupułów. Krakowska „Opatrzność“ otrzymała niebawem zastępstwa rozmaitych zamorskich handlarzy polskich sił roboczych, pobierała subwencye od brazylijskiego stanu San Paulo, i działalność jej, zdobywszy mocne finansowe podstawy, zataczać poczęła coraz szersze kręgi w kierunku „opatrznościowym“ dla samych założycieli, tembardziej, że prasa burżuazyjna, jednana obfitymi anonsami, długo przyglądała się jej obojętnie. Powodzenie jednak psuje — Jerôme ze swoim hrabią przeholował i z każdym dniem mnożyły się skargi ofiar, do pism posypały się ostrzeżenia z za morza, na szeroką skalę zakrojona propaganda emigracyjna zaniepokoić musiała najcierpliwsze władze. Strunę przeciągnięto — „Opatrzność“ została nareszcie przez policyę rozwiązana.

Druga z rzędu „Opatrzność“ przestaje żyć. Ale pozostali jej założyciele, którym dawała całe utrzymanie obok widoków zdobycia fortuny, pozostał ruchliwy i genialny twórca jej — Jerôme. Ten nie dał się zrazić tą nową przeszkodą w swej działalności i wszystkim tym, którzy cieszyli się z upadku jego dzieła, wypłatał złośliwego figla — stworzył nową „Opatrzność“.

Na miejsce dezerterów ze swej firmy, przerażonych widmem kryminału, dobrał sobie nowych wspólników, w liczbie których znalazł się nawet poseł parlamentarny! Przepięknie ułożony statut „filantropijnego towarzystwa opieki nad wychodźcami z całej Austryi“ przedłożył przez podstawione osoby ministerstwu spraw wewnętrznych w Wiedniu, uzyskał zatwierdzenie i odzyskawszy swobodę ruchów — raźno zabrał się do dzieła. Do pomocy stanęli mu ludzie w handlu rutynowani, specyaliści — Stohandel i niejaki Markus Krieger, karany już sądownie za szwindle emigracyjne, dymisyonowany agent Austro-Americany.

Nowa „Opatrzność“ weszła odrazu na dawne tory, tylko z większym jeszcze rozmachem. Zmobilizowano odrazu całą armię prowincyonalnych hyen emigracyjnych, takich właśnie, jakie w myśl swego statutu powinna była „Opatrzność“ energicznie zwalczać. Każda taka hyena możność działania okupuje opłatą kilku tysięcy koron do rąk „Opatrzności“. W ten sposób Jerôme i S-ka nie tylko zdobywają odrazu większe kapitały, lecz zyskują nadto gwarancyę, że zaangażowane hyeny emigracyjne, aby odbić wpłacone kwoty, będą wyłazić ze skóry, by w danej okolicy wytworzyć ruch wychodźczy i jak najwięcej pobrać dziesięciokoronowych prowizyj za dostarczonych „Opatrzności“ pasażerów.

Jak bezceremonialnie brzmią umowy zawierane przez „Opatrzność“ z pasowanymi przez nią na prowincyonalnych „opiekunów wychodźtwa“ macherami, daje pojęcie reprodukcya, jaką za „Polskim Przeglądem Emigracyjnym“ odtwarzamy poniżej. Jestto list „dyrektora“ Jerôma, mianujący Salomona Mangla i Chaima Weissa — dwóch obskurnych geszefciarzy z Muszyny na pomocników „Opatrzności“. Skromny zdawałoby się list, a jednak znaczący tyle, co koncesya rządowa! Mangla i Weissa kosztuje dokument ten 3000 koron, muszą więc pod opiekuńcze skrzydła „Opatrzności“ pchnąć jak najprędzej trzystu wychodźców chłopskich, aby kwotę tę odzyskać. Co ponadto — to już ich czysty zysk. Postarają się oczywiście, aby był jak największy. Trzystu pasażerów napędzi się w jednym miesiącu, zwłaszcza jeżeli ma się do mocy samego pana wiceburmistrza Muszyny, Antoniego Jurczaka!

Z innego listu, ogłoszonego w „Przeglądzie Emigracyjnym“ (pisał go drugi dyrektor „Opatrzności“ Markus Krieger do Mozesa Szwarcmanna w Leżanach) wynika, że w podobny sposób „organizuje“ „Opatrzność“ swe łapki na wychodźców we wszystkich innych prowincyonalnych miasteczkach Galicyi, wszędzie także pobierając sute „kaucye“ na urządzenie biur. 50 takich Salomonów Manglów i Chaimów Weissów przy pomocy rozmaitych Jurczaków przysporzy „Opatrzności“ odrazu 150.000 koron, t. j. kapitał, wystarczający na sianie korupcyi i jednanie nowych Stohandlów lub wykolejonych hrabiów. Ci, którzy kapitał ten złożą, będą jednak musieli jak najrychlej dostarczyć Jerômowi 15.000 pasażerów, aby uchronić się od straty na tym interesie. Co ponadto — to już ich czysty zysk i dalszy zysk Jerôma i S-ki.

Rewelacye „Przeglądu Emigracyjnego“, organu polskiego towarzystwa emigracyjnego, nie spowodowały dotychczas rozwiązania „Opatrzności“ przez władze. Zanim to nastąpi, tysiące ofiar wpaść może w zastawione przez tych pająków emigracyjnych sidła.

Należy więc wszędzie przestrzegać ludność wychodźczą przed grożącem jej z tej strony niebezpieczeństwem, a „Opatrznościowców“ tępić jak zarazę morową.

O zagonach przez tę szajkę hyen emigranckich rozpuszczanych, łowiącą ciemnych, biednych chłopów w swe sieci — powinny zaraz nas zawiadomić.

W poniedziałek dnia 4 kwietnia 1910 roku o godzinie 10 rano

w salach Związku stow. rob. (Wiślna 5, I. piętro)

urządza Krakowska Komisya Oświatowa

PORANEK LITERACKI

na którym tow. **Emil HAECKER** wygłosi swoje

WSPOMNIENIA

(Z powodu 10-lecia codziennego „Naprzodu“)

Szczegóły w programach. — Zebranie zwołane zostaje na zasadzie § 2 o zgromadzeniach.

W rocznicę bitwy racławickiej.

Powstał chłop niewolnik
Na Kościuszki głos
I poszedł na wroga
Z dźwiękiem ostrych kos.

Zadzwoniły kosy
W miły sercu ton,
Zadzwoniły głośno
Mochowi na zgon.

Weselej mi w duszy,
Mniejszy serca ból,
Gdy wspomnę na niwy
Racławickich pól.

Hej! zadzwonią jeszcze
Kosy w luby ton,
A w tedy na wieki
Runie carski tron!

Chachar.

Od Administracyi.

Do obecnego N-ru dołączamy czeki i prosimy o natychmiastowe nadesłanie prenumeraty na drugi kwartał. Kto do 15 kwietnia prenumeraty nie nadeśle, temu dalszą przesyłkę „Prawa Ludu" wstrzymamy. Osobnych upomnień nie wysyłamy.

LISTY Z KRAJU.

Leśna, dnia 20 marca b. r. Proszę o umieszczenie parę słów w gazecie „Prawo Ludu" z gminy **Leśnej**, powiat Żywiec, o naszem zgromadzeniu, które odbyło się dnia 13 marca o godzinie 2, a trwało do godziny 4 po południu. Referował tow. Emanuel Chrobot z Trzyńca. Porządek dzienny: 1. Drożyzna. 2. Ubezpieczenie społeczne na starość. 3. Reforma wyborcza do sejmu, rad powiatowych i gmin. 4. Wnioski.

W zgromadzeniu brało udział przeszło 100 robotników i kobiet. Referent mówił o drożyźnie i o nowych podatkach, jakie rząd zamierza nałożyć na biedną klasę robotniczą, oraz o ubezpieczeniu społecznem na starość, a wszyscy zgromadzeni oświadczyli się za ubezpieczeniem na starość.

Po wyczerpaniu porządku dziennego omawiano różne sprawy gminne, podkreślając, jak to urzędnicy z gminy Leśnej byli przeciw temu zgromadzeniu i jak naczelnik gminy robił różne krętactwa z pozwoleniem ze starostwa na zgromadzenie na niedzielę dnia 13 go marca, które otrzymał w starostwie w Żywcu! *Czerwony Robotnik.*

Miły kwiat w sądeckich warsztatach.

Nowy Sącz. Nie wspominalibyśmy już o kwalifikacyi robotniczej, lecz zmuszeni jesteśmy sprawę tę jeszcze raz poruszyć a to z powodu werkmistrza Fiucińskiego. Pan ten znany ze swej gburowatości śledzi systemem Holmesa kto był tak śmiałym i zamieścił go na szpaltach „Kolejarza". Napada na robotników podejrzanych mu, robiąc im wymówki że używają „Europejskiej polityki" a postępki zaś swe tłumaczy swem „sumieniem" i stosunkami istniejącemi obecnie — w Ameryce, że tamże pomocnik zarabia 3 dolary a mechanik 2 dolary dziennie. Ciekawi jesteśmy, jakby sam Fiuciński zarabiał w Ameryce pewnie co najwięcej 1 dolara. Jak kwalifikował sumiennie ten pan to musimy tu, nadmienić: otóż kwalifikacye „Vorzüglich" podawał pomocnikom, a za pilność robotników kwalifikowanych, za których prace pobiera tak małe tantyemy jak 300 do 400 koron kwartalnie — to z otwartem sumieniem podawał „gut i genügend". Przeto robotnicy pracujący pod nim udali się do inspektora Suhanka, który odpowiedział, iż ma służbowo zaprzysiężonych werkmistrzów i więcej niema co do gadania. Fiuciński dumny z poparcia Suhanka rozhulał się po oddziele i rządzi nim jak jaki despota, przyczem czuje się mocno obrażonym, gdy robotnicy powiedzieli, że zostanie przeniesionym do innego oddziału. Lecz trudno się dziwić Fiucińskiemu jak sam Suhanek jego uznał robotę tokarską za mniej cenną a nie za artystyczną!

Oj by kometa „Halleja" jak najprędzej doszła i zabrała ze sobą takich techników XX wieku.

Dalej ostrzegamy Fryderyka Köhna beblarza, aby zaprzestał denuncyować rzemieślników przed przełożonymi, bo postąpimy z nim tak, jak postąpiliśmy już z innymi, czego sam był świadkiem i pamięta! Więc niech się ma na baczności, bo czekamy cierpliwie.

Na kresach Galicyi.

Górą naganiacze bydła i świń.

Hałcnów. Przed dwoma tygodniami odbyły się tutaj wybory do rady gminnej. Ludność dotychczas biernie przypatrywała się gospodarce kilku handlarzy. Nadużycia ich jednak, brutalne postępowanie i bezczelność z jaką występowali wobec ludzi nienależących do ich chrześcijańsko-wszechniemieckiej spółki spowodowała, że powstała opozycya, do której weszły żywioły uczciwsze, w pierwszym rzędzie socyalna-demokracya i gospodarze polscy. Przystępując do walki wiedzieliśmy, że swoich kandydatów na razie do gminy nie wprowadzimy. Na chwilę nie łudziliśmy się co do wyniku wyborów, chodziło nam jednak o połączenie wszystkich uczciwie myślących, chodziło o wytworzenie opozycyi, jako protestu przeciwko dzisiejszej gospodarce jednej rodziny Olma-Beck. To nam się najzupełniej udało i możemy śmiało powiedzieć, że odnieśliśmy zwycięstwo moralne. Pobudziliśmy ospałe umysły do myślenia, zwróciliśmy uwagę na szkodę, jaka wynika dla gminy skutkiem podżegania uczuć narodowych jednych przeciw drugim. Pod płaszczykiem obrony interesów narodowych załatwiają ci geszefciarze swoje interesy. Niebezpieczeństwo dla robotnika niemieckiego nie tkwi w szkole polskiej. Niemiec robotnik chce szkoły polskiej dla robotnika polskiego, współdziała w walce o nią, bo chce widzieć obok siebie robotnika światłego, świadomego swych celów, który nie będzie zdrajcą swych interesów i swych współtowarzyszów w nędzy. Nie oświata, ale brak jej — ciemnota — to największy wróg klasy robotniczej.

I gospodarzy polskich udało nam się przekonać, że tylko socyalna demokracya staje w obronie pokrzywdzonych mniejszości.

To było naszym celem i to osiągnęliśmy w zupełności.

Utworzenie się opozycyi było głownią rzuconą w gniazdo szerszeni. „Chrześcijanie" powtarzający kilka razy dziennie przykazanie o miłości bliźniego, obrzucili jadem nienawiści wszystkich, którzy odważyli się przeciw klice podnieść głos protestu. Początkowo na samą wieść o tem, że są tacy, którzy chcą ich z rady wyrzucić, nie mogli tchu złapać, potracili głowy. Przerazili się, że panowanie ich skończone. Powoli jednak ocknęli się, rękawy zakasali, fartuchy odpięli i zabrali się rzeźnicy do dzieła... do teroryzowania wyborców.

Na czele naganiaczy stanął znany awanturnik A. Olma. Mimo tęgiego brzucha uganiał po całej wsi aż się pot z niego lał we dnie i w nocy, aby tylko żadna owieczka nie wymknęła się z pod ich obucha. W przeddzień wyborów byeny ich chodziły jeszcze od domu do domu i „wzywano" do stawienia się do urny. W tej agitacyi odznaczył się także niejaki Zając „pragermanin", którego ojciec w krepcach przybył do wsi i nie umiał oczywiście ani słówka po niemiecku. Dziś, kiedy mu zarzucono, że jest renegatem, odpowiedział, że chlubą jego jest być sługusem i podnóżkiem „uciśnionych" rzemieślników hałcnowskich.

Przykro tam musi być u tych germanów, skoro na czele ich stoją zaprzańce takie jak Zające i t. d.

Gdyby nie wstrętny teror, jakim się posługiwała „chrześcijańska" klika naganiaczy i gdyby nie nadużycia przy samym akcie wyborczym, rządy ich byłyby już skończone.

Mamy to moralne przekonanie, że zwycięstwo po stronie naszej, bośmy skupili wszystkich niezadowolonych, bośmy wykazali, że można i tych handlarzy obalić. A więc niechaj rezultat ten będzie dla nas zachętą do tem gorliwszej wspólnej pracy, której celem u nas w y r z u c e n i e k l i k i O l m a - B e c k, Z a j ą c z r a d y g m i n n e j.

Hałcnowianie.

Chrześcijańskie denuncyanty.

Buczkowice. Z wielkiej chmury mały deszcz. „Obrońcy" religii zadęli w trwogę, że wielkie niebezpieczeństwo dla niej wyrodziło się w naszej fabryce. Ciemne indywidua, którym wykazano kradzieże z zawiści zrobili doniesienie, że w fabryce dzieją się straszne rzeczy... koniec świata. Doniesiono żandarmeryi, no i ta naturalnie zaczęła „urzędować". Kilku robotników aresztowano, masy całe na świadków wzywano, włóczono po kilkanaście kilometrów do sądu, a po kilku dniach obwinionych wypuszczono na wolną stopę, bo widocznie nie było nic takiego, coby „zagrażało spokojowi społeczeństwa". Nie taki dyabeł straszny, jak go malują. Nie było też tam zdaje się nic strasznego ze strony owych robotników. A jeśli popełnili jakąś nieostrożność, nie powinni byli zaraz inni dołek im kopać, aby ich weń wtrącić. Postępowanie tych denuncyantów należy jak najsurowiej napiętnować. W ś r ó d u c z c i w y c h r o b o t n i k ó w n i e m a d l a n i c h m i e j s c a.

Robotnicy.

Rozmaitości.

— **Plebiscyt szwedzki.** Pobudzony korzystnemi następstwami zamknięcia szynków w kraju, w czasie przeszłorocznego strejku powszechnego, związek szwedzkich towarzystw przeciwalkoholowych zorganizował w listopadzie r. ub. powszechne głosowanie ludowe, w sprawie zakazu wyrobu i sprzedaży napojów upajających. Wezwano do głosowania wszystkie osobe liczące ponad 18 lat, bez różnicy płci.

Oblicza się dokładnie ilość głosów, oddanych „za" i „przeciw", a także ilość osób, wstrzymujących się od głosowania. Rezultat ostateczny z całego kraju nie jest dotąd znany. Posiadamy dopiero wyniki z poszczególnych okręgów miejskich i wiejskich, oraz z jednej prowincyi: Jönköping. W prowincyi tej wynik był następujący:

Na 113.571 mieszkańców, liczących ponad

18 lat, 92.496, czyli 81·5% oświadczyło się za zakazem alkoholu, a tylko 664 osoby były temu przeciwne, podczas, gdy reszta wstrzymała się od głosu lub nie brała wogóle udziału w głosowaniu. W większej części gmin, z których wyniki już są wiadome, były one podobnego rodzaju. Abstynenci szwedzcy spodziewają się uzyskać 75% głosów, popierających zakaz napojów alkoholowych.

Takie dosadne potępienie sprzedaży i używania alkoholu przez ogół ludności nie pozostanie z pewnością bez wpływu na stanowisko rządu w tej sprawie, który ruchowi abstynenckiemu sprzyja, a w każdym razie jest to wielkie zwycięstwo moralne słusznej sprawy.

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Z okazyi strejku masarzy.

(Pp. X. Mytkowiczowi, Holeksie i ich wiernym owieczkom do albumu).

Pasterz dbały o swe owce, gdy mu jęły leźć w manowce, związał onych owieczek stado — z dzwoneczkami i paradą w trwodze ducha i bojaźni, zaprowadził do „Przyjaźni!“ Ustawiwszy ich gromadą, rzeknął do nich z znaną swadą: Kiedy oko moje widzi, jak z was wełnę strzygą żydzi, a socyały inowierce chcą rabować dusze, serce, na trzy lata dawać śluby, pchając was w objęcia zguby, błagam was: owieczki moje na Chrystusa rany, znoje, uciekajcie z rąk tej hydrze, bo wam wiarę, Boga wydrze!... „Przyjaźń“ da wam zdrową paszę, na obiadek: „ojcze nasze“ przemówicie kilka razy, zbożnie, bez boskiej obrazy, minie praca u Bialika, wszak on wzorem katolika! Na wieczerzę: znów litanię, „łamistrejków daj nam Panie“! I wesoły i ochoczy do snu każdy zmruży oczy!.. Zasię rankiem chłopcy hoże: „Kiedy ranne wstają zorze“ zahuknięcie na dwa chóry, że aż zadrżą u nas mury!.. Tak to krzepiąc się na duchu, zapomnicie o swym brzuchu, strejkach, gwałtach, demonstracyi! Cne owieczki, nie mam racyi?...

Ad. A.

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się to w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótno, dodają **gliceryny**, a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak **apretowaną** bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich obiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie łudzi, że jest cienką.

Atoli pozór cienkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cienką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że **gliceryna** jako tłuszcz spalając się w tlejącym papierosie, powoduje gryzienie i pieczenie w całej jamie ustnej a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: **nie palcie przeźroczystych bibułek!**

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.